Rok XII. We Lwowie dnia 9. czerwca 1904. Nr. 24.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycyą: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nasza młodzież szkolna.

(Ciąg dalszy).

Pod jakim to warunkiem udzielił Bóg rodzicom najwyższego prawa »ojcostwa«, i tak wielkich tegoż przywilejí? Pod warunkiem zupełnej, a doskonałej jedności między ojcem, a matką. Jeden duch, jedno serce, jedno życie, jedno nazwisko, jedno ciało. »I rzekł Adam: To teraz kość z kości mojej i ciało z ciała mego«. (Ks. Rodzaju 2, 23). »I będą dwoje w jednem ciele« (tamże, w. 24). A ten wyrok Boży w raju wydany powtórzył i zatwierdził co do słowa Pan Jezus: »I będą dwoje w jednem ciele, a tak nie dwoje, ale jedno ciało« (Mat. 19, 5).

Tylko za taką cenę zostają mąż i żona — ojcem i matką. I tylko za taką cenę stoi »ojcowstwo« w tak wielkiej wadze, czci i godności przed Bogiem i przed ludźmi. Łączą oni swe ciała, by dać dziecięciu życie doczesne; łączą dwie dusze by mu dać duchowe życie; łączą swe sumienia, swą nieskończoną miłość, by owoc swej miłości tąż ogromną obopólną miłością otoczyć.

A takie dziecię, syn »swego« ojca i »swojej« matki wychowane w domu po bożemu, w bojaźni Bożej, a w czystości i niewinności sumienia i serca, gdy wyjdzie z domu w świat, w wir pokus, nie upadnie, ale przemoże i zwalczy wszystkie namiętności i niebezpieczeństwa. Dlaczego? Bo posiada z domu już charakter, wiarę i utrwalone religijne i moralne zasady. Z takiego świętego ogniska domowego, gdzie panuje jedność usposobień, przekonania i wiary, wychodzi młodzież, chluba narodu, a szczęście Kościoła.

Ale co to się stało z tego zniczu rodzinnego? Jakżeż się zmieniło owo Boże dzieło; jakiemuż zepsuciu uległo owo pożądane, a konieczne zjednoczenie dwóch dusz, dwóch serc. Jeszcze się małżeństwa kojarzą, ale nie wchodzą już w grę miłość obopólna, pociąg serc, jedność przekonań i upodobań i obopólna cześć, tylko kładzie się na jedną wagę dwa wory pieniężne, dwa wiana, i według wartości pieniężnej »bierze się« żonę po podpisaniu intercyzy ślubnej, lub po zabraniu gotówki do kieszeni.

A po ślubie? Żona wierzy, mąż nie wierzy. Żona modli się i uwielbia Boga, mąż nie wie, co to modlić się, bo w Boga nie wierzy. A gdy się dziecię urodzi, — szczęście, jeżeli zupełnie zdrowe na ciele, — to ono na duszy swej już nosi zarody choroby. Gdy zaś poczyna myśleć, a spostrzeże, że co matka ceni, tem ojciec gardzi, to zadaje tej biednej swej matce takie pytania, które ją grozą przejmują. Gdy zaś codziennie dwa zupełnie sprzeczne postępowania u rodziców widzi, n. p. że matka na klęczkach się modli, a ojciec bez przeżegnania się idzie na spoczynek; że matka przynajmniej co niedziela chodzi do kościoła, a ojciec do handelku, lub do sąsiada, że matka w piątki pości, a ojciec na to się zżyma, i tak dalej; to powstaje w jego duszyczce zamieszanie, niepokój, niepewność. I zdarza się dosyć często, że synek na napomnienia matki, by pacierz zmówił, odpowiada z goryczą: »kiedyż wreszcie nadejdzie czas, że się bez pacierza jak ojciec, obejdę«.

Nadchodzi wreszcie czas, że synalka wysyła się do szkoły. Stara to, jak świat, prawda, że szkoła ma dalej dokonywać dzieła »wychowania«, że szkoła to odgłos religijnego, moralnego i duchowego przekonania ludzkości. Nadto, że ze szkoły powinny płynąć głębokiem strumieniem: wiara, nieskazitelność obyczajów, dobry smak, wytworność pojęć podniosłych. Boć ostatecznym celem i szkoły, i wszelkiej umiejętności i wiedzy, a i życia samego, to moralność, to zacność życia, to nieposzlakowany charakter, to hart duszy, to podniosłość serca. Szkoła ma nietylko ćwiczyć umysł, uczyć kształcić, ale o wiele więcej jeszcze wychowywać, uszlachetniać, uświęcać młodociane serca, wprawiać w spełnianie przykazań i obowiązku, udoskonalać. Uczucie, myśl, serce, głowę, całego młodzieńca trzeba do harmonii doprowadzić. Krótko to zdefiniowała komisya edukacyjna sejmu czteroletniego: »tak uczyć i wychowywać, by człowiekowi było dobrze z innymi ludźmi, a innym z nim«.

Czy taką jest obecnie szkoła? Czy ona jako drugie ognisko rodzinne, strzeże przynajmniej od zwątpienia? Czy tam pilnie zamykają drzwi przed tem, co może dziecię zepsuć, poniżyć, shańbić? Czy tam nie dochodzą zaraźliwe miazmata? Z bolem serca trzeba powiedzieć, że tak

tam nie jest. W szkole nie tylko nie zamykają drzwi i okien, ale się je na oścież otwiera, by z ulicy wszystko zło tam miało przystęp. Co gorsza, niektórzy nauczyciele pełną garścią sieją między młodzieżą to, co jej ducha, sumienie i serce psuje i truje. W szkole poddają dziecięcy umysł barbarzyńskim iście ćwiczeniom; bo duszę dziecięcia codziennie kąpią w zimnej i gorącej naprzemian kąpieli; napełniają ją wiarą i niewiarą, czcią i wzgardą Boga i przykazań i Kościoła. Jeden twierdzi, drugi przeczy; jeden gani to, co drugi zaleca.

Musiałoby mieć dziecię dwie dusze, by te dwa kierunki przyjąć, kierunek od ojca inny, od matki inny; od pewnych nauczycieli inny, od katechety i zacnych profesorów znów inny. Niestety dziecię ma tylko jedną duszyczkę. I w tej słabiuchnej duszyczce powstaje nieład, zamieszanie, i budzi się to straszne przeczucie, że przed nim grają komedyę, że ktoś z najdroższych i najbliższych kłamie, że ci, co go wychowują i kształcą, nie wierzą sami w to, co mówią, czego uczą, co nakazują, że oni mają dwojaką wiarę, dwojaką naukę moralności. Jedną wiarę i jednego Boga dla dziecka, żadnej wiary i żadnego Boga dla siebie.

I poczyna dziecko na duszy chorzeć, poczyna w nim wiara słabnąć i gasnąć, rozum się ostudza, dusza psuje, porywy szlachetne ustępują miejsca obojętności, małoduszności, obłudzie, powoli, powoli dusza zatruta, wiara umarła.

Trzeci czynnik wchodzi jeszcze w grę. »Otoczenie dziecka«. Wszystko, czem dziecię oddycha, to trucizna. Starzy wątpią, młodzi przeczą. Poeci dzisiejsi zwątpienie opiewają; starsza młodzież szydzi cynicznie ze wszystkiego. Serca zwiędły, jak liście w jesieni. Wszędzie niemal pomysły ciasne, a nikczemne. Młodzież tem wszystkiem oddycha, i słyszy, jak niejeden nauczyciel jawnie się przyznaje do socyalizmu, a inny przeczy istnieniu Boga. A przecież i tak się zdarzało, i to nie raz, że młodzież odprowadzała swego profesora po północy, wśród szyderstw, z handelku lub kasyna, aż do mieszkania profesorskiego.

Dodajcie do tego złe gazety, lubieżne tygodniki, gorszące książki i broszury, fotografie bezwstydne, teatr, ludowe i socyalistyczne piśmidła, i owe nieszczęsne istoty, co to pod wieczór na rogach ulic czatują na niedoświadczoną młodzież. Przyczyńcie jeszcze nowsze zasady życia, w których niepoślednią rolę gra zatwardziałość serca, którego nic nie wzruszy, które nie umie kochać, chyba siebie, złoto i rozkosz; łamanie wiary małżeńskiej, publiczne defraudacye, oszczerstwa miotane w niższej prasie, a już łatwo wymiarkować, że to za ciężkie pokusy, by młodzież z nich cało wyjść mogła. La mala aria, złe powietrze, zarazek wszędzie panuje, i nim młodzież oddycha.

Czy młodzież zawiniła? Nie. A nawet i nie tyle profesorzy. Wina spada tylko i wyłącznie tylko na »ojców«. Gdyby ci byli innymi, nie odważyłby się profesor psuć ich dzieci. Ojcowie są ślepi, że posyłają dzieci do pewnych szkół, i że przeciw ogłupianiu i psuciu młodzieży nie protestują. Co? Nie protestują? Czynią to mieszczanie i rękodzielnicy, ale głos ich nie zawsze dochodzi do uszu władzy, i nie zawsze zostaje wysłuchany. Inne stany milczą. A wynik tego? Niewiara młodzieży, którą jakby przeczuł i drastycznie opisał poeta w »Przedświcie«.

»Więc duch mój upadł w tę próżnię zwątpienia,
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia,
Gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa,
Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa,
I z dni tych wszystkich wybranej kolei
Wyrasta napis: »Tu niema nadziei«!

Kronika Kościelna.

Naprężenie stosunków między Watykanem a Francyą. — Kwestya nominacyi biskupów francuskich — Dyplomatyczny nietakt ministeryum Combesa. — Jak się zapatruje prasa francuska na podróż Loubeta do Rzymu i na wynikły zląd protest Stolicy św.? — Statystyka zniesionych szkół zakonnych we Francyi. — Zaciekłość masońska Combesa i jego spółki w sprawie kościoła Sacré Coeur na Montmartre w Paryżu. — Wypędzeni Redemptoryści i Kapucyni francuscy. — Jubileusz uniwersytetu w Lowanium. — Skasowanie klasztoru Kamedułów na Bielanach pod Warszawą. — Odznaczenie uczonego Benedyktyna O. Gaissera przez patryarchę ekumenicznego w Konstantynopolu. — Sprawa kremacyi zwłok w sejmie pruskim i odrzucenie wolnomyślnego wniosku Kreitlinga. — Nauczka dana Dr. Koerberowi ciągle jeszcze uprawniającemu politykę »przez rękawiczki«.

Stosunki między kuryą rzymską, a rządem francuskim pogarszają się w szybkim tempie... Stąd też w obecnej dobie ani myśleć można o obsadzeniu sześciu wakujących stolic biskupich... Zdaniem Combesa, który iście Mefista sposobem umie tłómaczyć artykuły konkordatu zawsze tak, aby masoneryi to dogadzało, rząd francuski może mianować biskupów, nie porozumiewając się wcale poprzednio z Watykanem. Według tegoż tłómaczenia wystarczy zwykłe ogłoszenie nominacyi w »Journal officiel«, a nominatów już samych będzie następnie rzeczą dojść do porozumienia z kuryą rzymską i uzyskać prekonizacyę. — Combes widocznie marzy o »biskupach rządowych« jak to swego czasu Bismark stworzył instytucyę »proboszczów rządowych«... W obecnych warunkach udałoby się może Combesowi znaleźć nawet we Francyi kandydatów na tego rodzaju »biskupów«, bo niestety i dziś wśród członków episkopatu ma już kilku sobie oddanych, lecz w następstwie napotkałby Combes na trudność nie dającą się zwyciężyć. Ustawy francuskie bowiem orzekają, że z ogłoszeniem nominacyi ustaje obowiązek płacenia dawnej pensyi t. j. płacy przywiązanej do stanowiska, które nominat dotychczas zajmował, ale zarazem te same ustawy pozwalają na wypłatę pensyi biskupiej dopiero z chwilą, gdy nominat już konsekrowany odbył ingres do swej stolicy biskupiej; a łatwo pojąć, że konsekracya i objęcie stolicy bez zgody Rzymu są wprost niemożliwe, chyba w razie jawnej szyzmy.

Z codziennej prasy już wiadomo, że rząd francuski odmówił przyjęcia noty dyplomatycznej przesłanej z sekretaryatu stanu, a dotyczącej protestu w sprawie wizyty Loubeta w Kwirynale. Protest ten ogłoszony w »Osservatore Romano« a rozesłany wszystkim rządom państw pozostających w stosunkach dyplomatycznych ze Stolicą św. poruszył do żywego całą urzędową i nieurzędową Francyę. Ministeryum dla spraw zewnętrznych pod kierownictwem p. Delcassé'go w odpowiedzi na ową notę uznało protest ten za niebyły, a rzymski korespondent dziennika »Le Temps« twierdzi, iż odpowiedź p. Delcassé'go wystosowana do kardynała sekretarza stanu wyjaśnia warunki, pod jakiemi odbywała się podróż Loubeta do Rzymu, a które w izbie już przedtem wyłuszczone zostały, przez co rząd francuski jest teraz w prawie protestu owego nie przyjąć. — To nieprzyjęcie noty watykańskiej jest najjaskrawszem świadectwem pełnej nietaktu politycznego działalności Combesa i całej jego drużyny.— Dziś jest już faktem,

że naczelnik państwa będącego najstarszą córą Kościoła św., prezydent, który przed rokiem w czasie pobytu swego w Algierze powiedział wyraźnie wobec prymasa Afryki, iż nie wszystko podpisuje, co mu do podpisu przedkładają, sromotnie naruszył laty uświęconą tradycyę tak pilnie strzeżoną przez wszystkich o wiele poważniejszych i czcigodniejszych od prezydenta republiki, bo koronowanych rządców państw katolickich. — Słusznie więc powiada jeden z największych mówców i posłów francuskich hr. Albert de Mun: »jeśli Loubet, jako turysta oglądając cud architektoniczny (Watykan) duszę katolicką w sobie kryjący, nie odczuwał, jaką to przyjął na się rolę niegodną jego wysokiego stanowiska, toć godzi się szczególniejszym sposobem podnieść i ocenić owo niesłychane jego zapomnienie o tem, co winien krajowi, którego jest przedstawicielem.. — Mówię — krajowi — boć nietylko jako katolik, ale jako dobry Francuz wyrażam z tego powodu boleść odczuwaną pewno i przez wielu obywateli tego kraju choć i obcych nam wyznaniem. — Jeśli minister spraw zagranicznych omawiał podróż rzymską, jeśli prezydent przedsiębrał ową podróż, to napewno twierdzić można, że podróż Loubeta do skutku doprowadził ten, który oddawna o niej marzył i układał t. j. Combes. Stąd to demonstranci na piazza Colonna w Rzymie w czasie pobytu Loubeta tamże wołali »Vive Combes! A bas le Vatican!«, stąd to mury Neapolu oblepiono plakatami na których widniały napisy: »viva Combes!« »viva Francia anticlericale!« I to była kwintessencya owej podróży do Rzymu. Większość dzienników niekatolickich jest zdania, że podróż Loubeta była koniecznością, bo w razie gdyby, prezydent nie był oddał wizyty królowi włoskiemu, łatwo byłby mógł na szwank narazić ważne polityczne i rolnicze interesa Francyi. — Wolał zatem wybrać przemijające niezadowolenie papieża. Kto choć pobieżnie zna analogiczne kwestye od lat 30, pojmie bez trudności, iż tego rodzaju tłómaczenie jest czczą wymówką. Loubet mógł bardzo dobrze rewizytować króla Wiktora Emanuela II w jakiemkolwiek innem mieście włoskiem, jak to czynili dotąd inni naczelnicy państw katolickich. Że jednak masońska dyplomacya właśnie Rzym na to obrała, by jawną wyrządzić obrazę Głowie Kościoła, i że to li tylko ze złej pochodziło woli, to rzecz nie ulegająca najmniejszej wątpliwości.. Słusznie zatem Pius X. zaprotestował przeciwko tak jawnemu naruszeniu swych praw; a i niezbyt katolicki »Journal des Débats« pisze: »protest ten jest zupełnie naturalnym; on wypływa logicznie z istniejącego stanu rzeczy, a byłoby nierozsądkiem z naszej strony uskarżać się z tego powodu«. I jakkolwiek liberalno-socyalistyczna prasa w rodzaju »Petite Republique« lub »Lanterne« nawołują rząd do zerwania stosunków z kuryą rzymską, poważniejsze dzienniki ostrzegają przed tym ostatecznym krokiem. »Information« twierdzi, że Combes obawia się tegoż zerwania stosunków dyplomatycznych bardziej niż sam papież, boć to doprowadziłby musiało do natychmiastowego przeniesienia protektoratu nad katolikami na Wschodzie z Francyi na Niemcy i Austryę, i kto wie, czy nie podciąłby ostatecznie nóg Combesowi i jego spółce. »Le Temps« przeciwnie wyraża żal, iż veto założone przez Austryę spowodowało wybór papieża, który nie posiada dostatecznej dozy zmysłu politycznego, a stąd się rodzą protesta nieprzychylne Francyi. Naszem zdaniem jednak myli się wielce »Temps« sądząc równocześnie, iż mógłby się znaleść choćby jeden kardynał, któryby nie poszedł w ślady Piusa X. w danym wypadku, i któryby najuroczyściej nie zaprotestował przeciwko bezbożnej polityce Combesa. Już dziś naliczyć można we Francyi zamkniętych przez Combesa 13.000 publicznych szkół ludowych, które były kierowane przez zakony nieposiadające autoryzacyi, 12.000 szkół prywatnych, wśród których 2.000 szkół dla chłopców z 200.000 uczniami i 10.000 szkół żeńskich z 1 milionem uczenic; nadto z pośród 152 szkół średnich zostających pod zarządem kongregacyi 30 zamknięto zupełnie, a 122 oddano duchowieństwu świeckiemu do prowadzenia. Według najświeższej ustawy ma być jeszcze zamkniętych około 4.000 szkół z 405.000 uczniami, względnie uczenicami.

Po szkołach wzięto się już i do szpitali i innych zakładów dobroczynnych, wypędzanie zakonów z tychże rozpoczęto z tą samą energią, której wolałby raczej naród francuski użyć na wypędzenie masonów i liberałów na czele z Combesem i innymi mu podobnymi druhami. Że nic innego jak tylko nienawiść sekciarska dla Kościoła św. drużynę ową pali, posiedzenie w Izbie deputowanych w Paryżu z 30. maja b. r. dostarcza nowych dowodów. Jeszcze w r. 1873 stronnictwo klerykalno-monarchiczne będąc wówczas w większości uchwaliło w parlamencie francuskim budowę kościoła Sacré-Coeur na Montmartre i poświęcenia Francyi Sercu Jezusowemu.

Jeden z satellitów Combesa deputowany Dejeante postawił obecnie wniosek, by uchwała ta z przed laty 30 została obecnie zreasumowaną, Rouannet poseł socyalistyczny z Montmartre i minister sprawiedliwości (?!) Vallé tłumaczyli, iż byłoby hańbą dla Francyi dzisiejszej tak świetnie innym państwom na drodze postępu i zrzucenia jarzma klerykalnego przodującej, gdyby wniosek Dejeanté'a nie uzyskał większości. I mimo wspaniałej repliki posła księdza Lemire, który wykazał, że wniosek ten niema wcale żadnej wartości praktycznej, a ma na celu chyba jedynie demonstracyę antykatolicką, co ubliżać musi powadze Izby, mimo, że najpoważniejsze głosy odezwały się również za pozostawieniem tej uchwały, masonerya znów odniosła zwycięstwo, bo wniosek Dejeante'a przyjęto 306 głosami przeciwko 231. Co za zniszczenie powodują ustawy antykościelne Combesa, pojmie każdy, kto wczyta się w statystykę wypędzanych zakonów. Tu wspomnę na razie o Redemptorystach i Kapucynach. Pierwsi liczyli w dwóch prowincyach paryskiej i lyońskiej 500 członków. Do prowincyi paryskiej należało 11, do lyońskiej 8 domów. Z tych 19 domów 7 musiało uledz rozwiązaniu jeszcze przed zastosowaniem ustawy z r. 1901., resztę zniszczono w r. b. tak, że obecnie istnieją tylko 4 domy t. j. w Paryżu, Antony, Kille i Contamine-sur-Arce, które z powodu rozlicznych procesów dotąd nieukończonych Combes chcąc nie chcąc musi jeszcze tolerować do czasu. Gdy wszystkie prawie kwitnące dzieła tegoż zakonu legły w ruinie, Redemptoryści francuscy nie zginęli, paryska prowincya założyła swój juwenat w Ramillies koło Tournay i nowicyat w Glimes w Belgii a scholastykat w Liverpool, nowicyat zaś prowincyi lyońskiej otwarto w Attert i scholastykat w Beauglateon w Belgii, Kapucyni francuscy w chwili, gdy w kwietniu 1903 wezwani zostali do opuszczenia klasztorów, liczyli we Francyi 5 prowincyi z 48 domami. Paryska miała 11 klasztorów: w Paryżu, Wersalu, Le Mans, Blois, Tours, Angers, Nantes, Lorient, Dinard, Calais, Reims; lyońska także 11: trzy w Lyonie, a nadto w Marsylii, Aix, Crest, Saint-Etienne, Clermont-Ferrand, Bar-Le Duc, Besançon, Menton; prowincya Toulouse 12: w Toulouse, Carcassonnne, Perpignan, Narbonne, Millau, Bayonne, La Rochelle, Cognac, Cahors, Mont De-Marsan, Fontenay-Le Comte, Périgueux; sabaudzka 9 domów: w Chambéry, Annecy, Bourg, Albertville, Saint-Jean-de-Maurienne, Thonon, La Roche-sur-Foron, Yenne, Meylan i wreszcie korsykańska 6: w Bastia, Bonifacio, l'Eremitage près Bonifacio, Costa, Luri, Morsiglia. Razem przebywało we Francyi 982 Kapucynów. Dziś pozostało chwilowo jeszcze 12 klasztorów, lecz wnet i one znikną z widowni. Największa jednak część Kapucynów pozostała w kraju, mieszkają oni prywatnie jako kapłani świeccy, tylko nowicyusze i scholastycy poszli poza granicę. Paryska prowincya ma nowicyat w Spy koło Namur w Belgii, scholastykat zaś w Konstantynopolu, lyońska przesiedliła się do Szwajcaryi, tollossańska do Hiszpanii, sabaudzka do Włoch, wielu członków prowincyi lyońskiej udało się na missye do Syryi, tolossańskiej do Kanady, sabaudzkiej do Brazylii i na wyspy Seychelles. Pozostali zaś we Francyi zajmują się i nadal dziełami z dziedziny społecznej i miłosierdzia chrześciańskiego, i są przedmiotem ustawicznych prześladowań sądowych. Wydawnictwa ich pozostają też bez zmiany i wychodzą jak i przedtem: »Action franciscaine« i »Annales franciscaines« w Paryżu, »Voix franciscaines« w Tuluzie. »Etudes franciscaines« w Brukseli, »Petit Messager de Saint

François« w Clermont-Ferrand, »Rosier de Saint-François« w Chambéry »Propagateur des trois Ave Maria« w Blois.

Uniwersytet w Lowanium, a będący wzorem katolickiej szkoły, będzie w tym roku obchodził 70 letni jubileusz swego istnienia. Założony 9. grudnia 1425 przez Jana IV. księcia brabanckiego, a zatwierdzony i otwarty przez papieża Marcina V. 7 września 1426 z biegiem lat zasłynął jako najznakomitszy zakład naukowy, a w XVI. wieku liczba studentów dochodziła liczby 6.000. Wśród profesorów doliczyćby się można setki powag mających światowe znaczenie, że wspomnę tylko papieża Hadryana VI., Iustusa Lipsiusa i Korneliusza Ianseniusza. Gdy Józef II. założył w Lowanium seminaryum centralne, r. 1788 wszystkie inne fakultety prócz teologicznego przeniesiono do Brukseli, a w czasie rewolucyi z r. 1797 dekretem z 25. października t. r. naczelny zarząd departamentu Dyle zniósł uniwersytet jako szerzący nauki niezgodne z ideami republikańskiemi. Dopiero po ogłoszeniu niepodległości Belgii staraniem arcybiskupa mechlińskiego i prymasa belgijskiego, a późniejszego kardynała Engelberta Sterckxa udało się pomimo licznych przeszkód stawianych ze strony stronnictwa liberalnego rozpoczynającemu się przedsięwzięciu katolickiemu 4 listopada 1834 otworzyć w Mechlinie trzy wydziały: teologiczny, filozoficzny i przyrodniczy, a uczniów było zaraz w pierwszym roku 86. W następnym roku przeniesiono uniwersytet do Lowanium, rokrocznie uczniów przybywało, wnet przyłączono też wydział prawniczy i medyczny, a w końcu i politechnikę, akademię górniczą, rolniczą, handlową, studyum socyologii, polityki, słowem stworzono uniwersytet w najściślejszem słowa znaczeniu obejmujący istotnie »universam scientiam«. Lowanium przedstawia dziś ze swemi 2.000 uczniami dziwny widok: w najlepszej zgodzie sprzągnięto w pracy umysłowej dwie rasy bo germańską i romańską, a każda z tych ras wyciska swój narodowy charakter na tym rzec można pierwszym, bo najsławniejszym uniwersytecie katolickim.

Ze siedmiu eremów kamedulskich, jakie dawniej w granicach Polski i Litwy istniały, utrzymywały się jeszcze do ostatnich czasów dwa: w Bielanach pod Krakowem i w Bielanach pod Warszawą. Świeżo właśnie dochodzi wiadomość, że już ostatni z tych uległ zniesieniu. Erem ten pod Warszawą zwany także Górą Królewską (eremus Montis Regii) wraz z kościołem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. fundował król Władysław IV. jako dopełnienie ślubu za odniesione zwycięstwo i zawarcie pokoju. Dyplomem z 6. października 1641 hojnie uposaża on sprowadzonych tu Kamedułów, a brat jego król Jan Kazimierz jakoteż później i król August II. dotacyę tę pomnażają, W kościele złożone są tam serca króla Michała Korybuta i matki jego księżnej Jeremiaszowej Wiśniowieckiej i jenerałowej Brühlowej, starościny warszawskiej. W około kościoła mieli zakonnicy domki, w których obok celi znajdowała się i kapliczka do odprawiania Mszy św., a także i maleńki ogródek. Na cmentarzu klasztornym pochowany jest Stanisław Staszic ur. 1755 † 20. stycznia 1826 dobrodziej klasztoru. Jeszcze lat temu 15 erem ten liczył 6 zakonników skazanych na wymarcie, gdyż od r. 1864 wzbroniono przyjmować do nowicyatu. Obecnie klasztor ten skasowano, kościół będący w ruderze przyłączono jako filię do parafii Wawrzyszew; przeor O. Floryan Marczewski liczący lat 78 otrzymał etat wikaryusza a O. Benedykt Zegarski z powodu choroby i wieku (lat 65) umieszczony został w schronisku św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Niezwykłe odznaczenie przypadło w udziale jednemu z rzymskich Benedyktynów O. Hugonowi Gaisserowi, a fakt ten niema zapewno podobnego sobie w dziejach. Znakomity ten znawca muzyki kościelnej i świeżo zamianowany członek papieskiej komisyi dla reformy muzyki kościelnej, od lat paru członek-korespondent filologicznego Towarzystwa »Parnassos« w Atenach, stojącego pod protektoratem greckiego rządu, otrzymał obecnie od szyzmatyckiego patryarchy konstantynopolitańskiego Joachima III. dyplom honorowego członka tamtejszego Związku dla cerkiewnej muzyki. Nominacyę tę spowodowało dzieło O. Gaissera »Le système musical de l'Eglise grécque d'aprés la tradition«. O. Hugo Gaisser rodem z Wirtembergii, od lat blisko 30, członek zakonu Benedyktynów z Beuron i od r. 1899 profesor kollegium św. Atanazego w Rzymie. Z pod pióra jego wyszło mnóstwo prac z dziedziny muzyki kościelnej umieszczanych bądź to w akwizgrańskim »Gregoriusblatt«, bądź to w »Rassegna Gregoriana«, bądź to wreszcie w osobnych odbitkach. W tych dniach ukaże się nowe dzieło O. Gaissera »hymny wielkanocne w liturgii greckiej«, studyum rytmiczno-liturgiczne będące właśnie pod prasą w drukarni Propagandy. To nader rzadkie wyszczególnienie katolickiego zakonnika przez Głowę Cerkwi wschodniej, bodaj czy nie jednym z tych kroków, z taką tęsknotą wyglądanych przez Leona XIII., bodaj czy nie punktem z którego wyjdzie unia Kościołów??... Deo adiuvante oby jak najrychlej!!

W sejmie pruskim 13. maja dysputowano nad wnioskiem posła Kreitlinga z wolnomyślnego zjednoczenia, który dotyczył wprowadzenia fakultatywnej kremacyi ciał. Wnioskodawca twierdził, że tylko mniejszość ludności temuż się sprzeciwia, a dowodem tego zewsząd płynące petycye urzędów miejskich i rad miejskich do parlamentu i sejmu. Imieniem opozycyi przemawiał konserwatysta poseł Heckenroth wskazując na to, że sposób, w jaki wolnomyślni pragną przeprowadzić ten wniosek zmusza poważniej myślącą część ludności do kategorycznego oświadczenia się przeciw tejże innowacyi. Konserwatyści odrzucić muszą kremacyę zwłok ze stanowiska chrześciańskiego, bo choć grzebanie zwłok nie jest wcale żadnym dogmatem dla chrześcian, jest jednakże wiekami uświęconym zwyczajem, którego bezkarnie lud chrześciański naruszyć nie pozwoli. Liberalizm naszej doby pragnący rozluźnić wszystko, co choćby trochę lud z wiarą łączy, dąży do wprowadzenia owego pogańskiego palenia ciał nie w innej myśli, jak tylko aby wzruszyć fundamenta chrystyanizmu. Po dłuższej dyskusyi pro i contra wniosek Kreitlinga odrzucono, gdyż przeciwko temuż głosowali konserwatyści protestanccy, członkowie centrum katolickiego i przeważna część wolno-konserwatywnych.

Jak wspomniałem swego czasu, przed kilku miesiącami zwrócił się Związek propagujący kremacyę w Austryi »die Flamme« mający siedzibę we Wiedniu z prośbą do Dra Koerbera w tejże samej sprawie i przedłożono wówczas premierowi petycyę 25 miast austryackich domagających się zezwolenia na wprowadzenie fakultatywnej kremacyi zwłok. Wówczas wyliczyłem nawet imiennie owe miasta tak bardzo postępowe i wyraziłem zdumienie, że Dr. Koerber zamiast dać odprawę owej deputacyi jak na ministra katolickiego przystało, przyrzekł rozpatrzyć sprawę... Niechże wynik głosowania w sejmie pruskim będzie dlań wskazówką przy owem rozpatrywaniu!. Niech sobie Dr. Koerber przypomnieć raczy, że 8. grudnia 1869 w tym samym dniu i w tej samej godzinie, kiedy otwierano sobór watykański obradował międzynarodowy kongres masoński w Neapolu i uczestnicy tegoż kongresu przyjęli na siebie zobowiązanie »wszelkimi środkami pracować nad rychłą i radykalną zagładą katolicyzmu« i że następnie zaraz uchwalili ześwieczczenie cmentarzy i przeprowadzenie w ich miejsce krematoryów. Wybrano grunt najpodatniejszy do tego rodzaju experymentu — Włochy — i przystąpiono zaraz do dzieła. Królewsko-lombardzki instytut wyznaczył nagrodę za wynalezienie najlepszej metody, któraby można było zastosować przy paleniu zwłok, wydawano dzieła i broszury w tym kierunku i doprowadzono wreszcie do wprowadzenia fakultatywnej kremacyi i urządzono krematorya w Medyolanie, Rzymie, Liworno, Brescii, Padwie, a w r. 1887 dano życie »międzynarodowej lidze dla kremacyi zwłok«. I wnet agitacya ta poszła poza Alpy i powstały nowe krematorya w Gotha i Dreznie. Ten postęp masoneryi niech Dr. Koerber raczy przynajmniej mieć przed oczyma, jeśli zapomniał o słowach Bożych »i wrócisz się do ziemi, z której wziętyś jest«, jeśli nie chce pamiętać na dekret Karola Wielkiego, który pod karą śmierci zabronił r. 785 »palić zwłoki zwyczajem pogańskim«, jeśli wyszło mu z pamięci pismo Kongregacyi św. Inkwizycyi z 19. maja 1886 wzbraniające

pod karą ekskomuniki przystępować do Związków szerzących kremacyę zwłok, lub brać udział czynny czy bierny przy tejże kremacyi. *X. X.*

O istocie człowieka.

(Ciąg dalszy).

Niektórzy mówią, że nie znaleźli duszy pod skalpelem na trupie. A ja się zapytam, czyżeśty nie odczuł w sobie lub w innych duszy? Ale bo i gdzież ty szukał duszy? W ciemnej, sekcyjnej sali, w trupie! Tam jej już niestety nie znajdziesz, bo ona już uszła, uleciała. Ty trzymasz w ręku klatkę, z której ptasie uleciało, i dowodzisz, że tam ptaka niema. Jesteś jednym z tych, którzy chcą cię odwiedzić w domu wtenczas, gdy wiedzą, żeś wyszedł.

Chcesz znaleść duszę? Pytaj o nią żywych, nie umarłych! Przyłóż no rękę do serca człowieka w chwili, gdy ono uderza silniej pod tchnieniem miłości. Spoglądnij na Rafaela w tym momencie, gdy on bierze pędzel w rękę, by oddać na płótnie scenę »Przemienienia Pańskiego«. Przypatrz się artyście-geniuszowi, gdy palce swe składa na klawisze, by wygrać to, co duszę jego przepełnia. Już tam nie będziesz widział ciała, ale duszę czystą, która promienieje w oczach, na wargach, w palcach samych, a jaśnieje w całym blasku na obliczu natchnionego mistrza. Tam zoczysz to coś, co się duszą zowie, co nie ma granic, czego nie odmierzysz, nie zważysz, nie zliczysz, skalpelem nie ujmiesz.

* * *

Na czem polega owa »tęsknota za nieskończonością«? Czy to jest ciemne, błędne usiłowanie lub marzenie, coś niepewnego, nieokreślonego, niepochwytnego? Czy n. p. poeta jest jakąś przeczuloną istotą, która zapomocą fantazyi i miłości wznosi się po nad świat materyalny? Czy znamieniem jego jest ów dziwny, nieokreślony niepokój, co go martwi i nęka; niepokój większy od świata tego, niepokój, który go pcha wyżej jeszcze w tej nadziei, że tam po nad ziemią coś lepszego znajdzie? I to określenie jest pięknem i wzniosłem.

A przecież ta tęsknota ma zupełnie odmienny charakter. Ona jest jasną, określoną, pewną, praktyczną, jak sama natura człowieka. To, co człowiek w nieskończoności ogląda, do czego garnie się stale i nieprzerwanie, jest żywotną i osobową istotą, zarazem nieskończenie wielką i nieskończenie ważną. A to, czego sobie życzy, to jest istotne obcowanie z tą »Nieskończoną Istotą«, istotne połączenie; jest serdeczny i obopólny stosunek.

Dwóch rzeczy szuka tęsknota. Najpierw »Istoty Nieskończonej«, — a potem »obcowania z Nią«. I tych dwóch spraw szuka człowiek od stworzenia aż po dzień dzisiejszy, a wreszcie i po koniec świata.

Najpierw tedy człowiek chce się wznieść do »Istoty nieskończonej«, do Boga; bo czuje w sobie i zdolność, i moc osiągnięcia Boga. Chociaż ginie, jak maluchny atom, w tym wszechświecie, przecież mimo to wierzy silnie, że Bóg słyszy i pojmuje głos jego i wołanie jego. A jakakolwiek przestrzeń i odległość zalega między człowiekiem, a Bogiem, przecież w sercu ludzkiem odzywają się pewne głosy, które są nieomylne, konieczne, a jako takie zrozumiałe. I to jest wiara moja. Dziwne te twierdzenie, a może za zuchwałe nawet marzenie; a przecież tak jest, tak było od wieków, i tego nikt w nas nie zburzy, nikt z nas nie wyrwie. Człowiek zawsze będzie podnosił się do Boga, zawsze będzie dążył do Boga.

Tego samego uczy nas i historya od swych zacząłków aż po dzień dzisiejszy. Co było jej wybitną cechą? Tęsknota ciągła, tęsknota nieutulona... Podsłuchując szeptu milionów ludzi, przykładając ucho do serca ludzkości, zasłyszysz tam uderzenia wydobywające się z głębi jej piersi tęsknotą ku Bogu, którego poznać, czcić i uwielbiać było ich pierwszorzędną potrzebą. Ludzkość cała przedstawia się jako dziecię z objęć matki wydarte. Jako to dziecię czuje nieutuloną tęsknotę za matką, do której i w oddali wyciąga drobne swe rączęta, by ją pochwycić, o niej śni i imię jej wygłasza; tak i ludzkość szukała i szuka Boga, bo pragnie z Nim być, z Nim obcować, bo wie, iż tylko na Jego łonie spoczynku miłego zakosztować może. Dlatego Cicero (de natura deorum, I., 16) mówi: »Gdzież jest jaki naród, gdzie są ludzie, którzyby bez żadnego nawet pouczenia, nie mieli wiadomości o Bogu, wiadomości palcem przyrody już w sercach ich nakreślonej; bez której wszelka nauka o Bogu byłaby dla nich niezrozumiałą«. Jest więc Bóg, musi istnieć Bóg, bo inaczej byłaby to tęsknota ludzi pożałowania godną. I dlatego może człowiek odpaść od Boga; ale mimo to nie znajdzie on już nigdy i nigdzie spokoju. Bo myśl o Bogu będzie ciągle kołatała do serca jego i do myśli jego, trując mu chwile życia, niepokojąc serce tak długo, aż zawróci do Boga i znajdzie w Nim wytchnienie i odpoczynek.

Ale to człowiekowi jeszcze za mało. On nietylko usiłuje wznieść się do Boga, nietylko uważa siebie za zdolnego do tak wielkiego dzieła; ale, — co więcej jest jeszcze znamiennem a dziwnem, — człowiek pragnie, ażeby »Bóg do niego się zniżył«, i uważa tę drugą sprawę za tak możliwą i wykonalną, jak pierwszą.

Platon woła: »Oby przyszedł!« A z nim całe pogaństwo to samo powtarza. Izajasz żebrze gorąco: »Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił« (64, 1), a z nim wołają wszyscy żydzi: »Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego; i niech się otworzy ziemia, i zrodzi Zbawiciela« (Izaj. 45, 8). Cała ludzkość wołała: »Przyjdź, już przyjdź, a nie chciej zwłóczyć! Przyjdź o Ty, oczekiwanie narodów, obietnico Izraela; pokaż nam Panie miłosierdzie swoje, niechaj już ono ściga za nami. Wypuść, wyślij Baranka, Władcę świata. Prószcie, już prószcie niebiosa z góry, a obłoki niech nam wydadzą Zbawiciela«. A gdy ten jęk błagalny zmordował się, to nędze i rany ludzkości wołały wymowniej jeszcze te same słowa.

Oto jedno wielkie wołanie natury ludzkiej. I to wołanie natchnęło ludzi i popchnęło do budowania świątyń, ołtarzy; do odmawiania modlitw, do podnoszenia ócz i rąk do nieba, jużto z prośbą, jużto z dziękczynieniem.

Mogą sobie śmiałkowie uważać to za illuzyę, za głupstwo. Mogą przytaczać jako dowód — nadużycia w różnych religiach i wiele w nich błędów i fałszów. Ale jednego nie zdołają zaprzeczyć, że jak świat światem czuła cała ludzkość, i to ciągle a nieprzerwanie, dziwne a nieokreślone parcie ku Nieskończonej Istocie, ku Bogu; i że to parcie było ogólne, powszechne; że ono było podwaliną, a nawet samą istotą ludzkości. Same nawet fałszywe religie tego dowodzą. Były one tem, czem mogły być bez »objawienia Bożego«. Ale wszystkie one miały za przedmiot »Boga«, który dla Swej bezwzględności, ponieważ ani ogarnionym, ani przedstawionym być nie może, był pojmowany i przedstawiany od biednych ludzi w takich pojęciach i obrazach, na jakie ich stać było.

* * *

W jaki sposób dochodzimy do poznania ludzkiej istoty, potrzeb i istotnych jej praw?

Co to jest prawo? Jestto stałość, strojność rzeczy. Newton stawia zasadę, że ciała ciężkie, w stosunku do swej objętości, bywają jedne przez drugie przyciągane. I to prawo nazywa »siłą przyciągającą«.

Jeżeli porównuję człowieka ze zwierzęciem, to widzę, że człowiek może nie folgować nieokiełzanym instynktom, jak jedzeniu, piciu, i t. p., a nawet, że przekracza te szranki i zakreśla wyższe cele tym nawet »naturalnym popędom«. Człowiek ma ducha, który wszystko przenika, przedziera. Mocą tej duchowej siły uprawia rolę, prowadzi wojnę, zawiera pokój, tworzy państwo i prawa dla tegoż; a gdy się jeszcze wyżej wzniesie, dochodzi do »poznania Boga«. I jeżeli mu w tem stawisz przeszkodę, to go poniżasz, uniemożliwiasz. A choćby człowiek z tej naruszonej mu niewoli był zadowolony, to ludzkość zawoła do tyrana: »człowiek jest wolnym i ma prawo do wolności!« A jeżeli odziera go ktoś z wiary w Boga, jeżeli hamuje jego wewnętrzną konieczność wzniesienia się do Boga, to łamie i depce zasadnicze prawo. Bo wszędzie i po wsze czasy ludzkość wierzyła w Boga, pokładała w Nim nadzieję, do Niego się modliła i za doznane łaski dziękowała.

I to stałe, powszechne prawo ludzkości bije każdemu w oczy; i jest ono cząstką jego chwały, jego narodowej wielkości. Ono narzuca się nawet i tym, którzy nic o niem wiedzieć nie chcą. Ono zmusza ludzi, którzy się nigdy nie modlą, pozornie się przynajmniej modlić podczas publicznych modłów. Chociaż mylę się, mówiąc, że znajdzie się człowiek na ziemi, coby się nie modlił. Młodzieniec niewierzący podnosi wzrok swój do nieba, gdy go Bóg obdarzy miłością umiłowanej istoty. Starzec, co zmarnował całe życie, na wspomnienie grobu i śmierci czuje w sobie nadzieję nieśmiertelności i popęd do podzięki »Wyższej Istocie«. A nieraz się zdarza, że Bóg zsyła nieszczęścia, od których włos na głowie bieleje, a z piersi wyrywa się jęk: »O Boże! O mój Boże!«

Dosyć! I to westchnienie, i taki jęk jest modlitwą, jest czcią oddaną Bogu. A gdy zamknięte podwoje serca twego, to Pan usiada na progu i »czeka, aby się zmiłował« (Izaj. 30, 18).

* * *

Z zestawienia czynności całej ludzkości, z rozważań wyżej przytoczonych wynika, że dusza rwie się do Boga, i na mocy tego poruszenia wznosi się ku Bogu, pragnie rzeczowego i istotnego stosunku z Bogiem, i że ten stan jest ogólnem, powszechnem i nienaruszalnem prawem.

Fizyologowie idą dalej, i stawiają następujące pytanie. Na czem polega różnica między człowiekiem a zwierzęciem; co jest taką właściwością u człowieka, jakiej żadne zwierze nie posiada? Czy budowa ciała, czy działalność organów? Nie. Bo anatomia uczy o tożsamości utworu człowieka i zwierzęcia.

(C. d. n.)

Bibliografia.

Powrót i powtórne zniesienie Jezuitów w Galicyi 1820—1848. Na podstawie archiwaliów rządowych, opowiedział X. Wł. Chotkowski. Warszawa 1904, str. 130.

Monografia ta składa się z 14 artykułów, kreśli stan Kościoła i zakonów w Galicyi od r. 1820 do 1848, stosunek Towarzystwa Jezusowego wobec ustaw kościelno-politycznych, prace ich po parafiach dla wielkiego braku duchowieństwa, oraz rezydencye ich w Tarnopolu, Starejwsi, Tuchowie, Tyńcu, Sączu, Łańcucie i we Lwowie, i zniesienie ich w r. 1848. Ciekawe to i bardzo ważne studyum, bo oparte prawie wyłącznie na materyale »tajnego archiwum w ministerstwie wyznań i oświecenia w Wiedniu«, który to materyał po raz pierwszy został przez czcigodnego autora zebrany i zestawiony. A praca ta, chociaż na 130 tylko stronicach umieszczona, zabrała mu kilka lat, bo trzeba było 104 konwoluty urzędowe przewertować; a niektóre z tychże ważyły po kilka funtów. A chociaż monografia ta ma za cel opisać historyę Towarzystwa Jezusowego z lat 28, przecież odbija się tu charakterystyka owych czasów, smutny stan Kościoła i owe byzantyjskie rządy, które aż do r. 1848 nie dały się przełamać. Jeżeli Towarzystwo Jezusowe przez tę pracę zyskało nowy materyał do swej historyi, to każdemu, co ciekaw choć odrobinę, jakie losy przechodził Kościół u nas w tym najsmutniejszym okresie — pracę tę polecić się godzi. Dowie się bowiem, jak to z pominięciem Papieża, Marya Teresa i Józef II. znosili klasztory, regulowali na własną rękę wszystko w Kościele; a więc dyecezye, parafie, nabożeństwo, śpiew, ozdoby kościelne, nawet i lichtarze, a i pogrzeby i świece; jak polecali wychowywać kler, zatwierdzać aprobatą »rządową« książki teologiczne, mały katechizm, ba nawet i książki do modlenia. Jak poddali duchowieństwo pod »wyłączną« władzę starostów cyrkularnych. A co smutniejsza, jak Biskupi szli na rękę rządowi. Świetnie odmalowany jest kapłan katolicki, X. Justel, Hofrat, człek kuty na wszystkie cztery, a zasadami Józefińskiemi na wskroś przesiąknięty. Jedno jeszcze podnoszę, a to, że pierwsi i jedyni byli Ojcowie Jezuici, którzy ośmielili się opór stawiać ustawom państwa, chociaż jeszcze w Galicyi definitywnie się nie osiedlili, i że wygrali »tą swoją hardością i niezłomnym uporem przy swojem religijnem przekonaniu«. Pochwał autorowi pisać nie myślę, bo to znana rzecz, że wszystko, co wychodzi z pod pióra X. Chotkowskiego, jest pod każdym względem doskonałe, bo sumiennie opracowane.

Herburtowie Fulsztyńscy, z 11 rycinami. Skreślił ks. Józef Watulewicz, proboszcz. Przemyśl 1904. Str. 46.

Monografia ta składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym opisuje autor historyę domu Herburtów, z których pochodził Biskup przemyski Walenty, († 1572), chwalony przez kardynała Hozyusza za swe pobożne życie i sumienną pracę na soborze Trydenckim. W następnych skreśla historyę kościoła parafialnego w Fulsztynie i pomniki tegoż. Monografia ta, wydana nakładem rady powiatowej w Samborze, napisana jest pięknym stylem i krytycznie, a dowodzi, że młody autor wiele czytał i dobrze piórem włada. Szczęść mu Boże do dalszych prac. *X. A. Kopyciński.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zmarł ks. Kalikst Gross, Szambelan Jego Świątobliwości, em. dziekan, proboszcz w Wojutyczach w 76 roku życia, a 51 r. kapłaństwa. *R. i p.*

Konkurs na probostwo w Wojutyczach rozpisano z terminem do 12. lipca br..

Administratorem w Wojutyczach zamianowany ks. Franciszek Dobrowolski wikary z Przeworska.

Przeniesieni: ks. Michał Huciński z Wojutycz do Birczy, ks. Dominik Zarytkiewicz z Birczy do Drohobycza, ks. Feliks Pawłowski z Drohobycza do Przeworska.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika L. 2,

poleca w wielkim wyborze figury na Maj z masy i drzewa. Książki do nabożeństwa, medaliki i różańce, chorągwie i feretrony.

Wincenty Kuczabiński
Lwów, ul. Kopernika 2.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 .	1/2 kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna .	1/2 kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1 .	1/2 kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„ „	2 „	16 „
„ „ 3 .	„ „	2 „	08 „
„ „ 4 .	„ „	2 „	— „
Gwatemala .	„ „	1 „	50 „
Złota jawa .	„ „	2 „	16 „
Mokka arabska	„ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** 1/2 kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

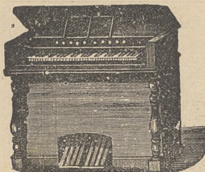
Opakowania nie zalicza się.

Pierwsza krajowa fabryka organów i harmonium

pod firmą:

Jan Śliwiński

we Lwowie, ul. Kopernika 16.



poleca

HARMONIUM

kościelne, do kaplic i nauki śpiewu, o pięknym, silnym głosie i niezwykle trwałej konstrukcyi; uznane za najlepsze w kraju, dyplomowane i nagrodzone medalami na wielu powszechnych wystawach; przewyższające pod każdym względem wyroby zagraniczne.

Długoletnia gwarancya za trwałość.

Wyjątkowo niskie ceny

C. k. Nadworna

FABRYKA ORGANÓW

BRACIA RIEGER

W JÄGERNDORF

dostarcza doskonałych i tanich

ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

ges. gesch.

POSADZKI KOŚCIELNE.

Pierwsze Schattauerskie fabryczne Towarz. akcyjne

WYROBÓW GLINIANYCH.

Biuro centralne: Wiedeń I. Seilergasse 14. (przedtem **C. Schlimp.**) Biuro centralne: Wiedeń I. Seilergasse 14.

Płyty zendrówkowe na chodniki, podwórza i korytarze klasztorne. Kolorowe płyty na posadzki w stylowej ornamentyce dla kościołów i kaplic. Glazurowane płyty okładkowe do ścian w kuchniach, łazienkach, pralniach i t. d. Rury [illegible] do kanalizacyi; nasady kominowe od pojedynczego do [illegible]niejszego wykonania. Wykonano roboty w wielu kościołach i klasztorach, w książęco-arcybiskupim pałacu w Wiedniu itd. **Prospekta i kosztorysy bezpłatnie.**

Żądać

we własnym interesie

prawdziwej Kathreinera

Kneippowskiej kawy słodowej

tylko w pakietach z marką ochronną proboszcza Kneippa i nazwiskiem Kathreiner a unikać starannie wszelkie inne naśladownictwa.

04.II/e

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.